

Rutowski, Tadeusz / Mroczkowski, Ireneusz / Wilkowski, Piotr

Chętnie poszedłbym na dalsze studia

Studia Płockie 37, 217-235

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Tadeusz Rutowski

CHĘTNIE POSZEDŁBYM NA DALSZE STUDIA

W 2009 r. przypada 80. rocznica urodzin Księdza Profesora Tadeusza Rutowskiego – wieloletniego rektora i profesora Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku. Ksiądz Profesor jest wychowawcą wielu pokoleń kapłanów naszej diecezji. Wśród Jego wychowanków są trzej księża biskupi: Biskup Roman Marcinkowski, Biskup Andrzej Suski oraz Biskup Piotr Jarecki.

Ks. Ireneusz Mroczkowski, kl. Piotr Wilkowski: *Ksiądz Rektor swoją pamięcią sięga ostatnich lat międzywojnia. Chcielibyśmy zapytać o atmosferę domu rodzinnego Księdza Rektora. Jaki wpływ miała ona na kształtowanie się przyszłego powołania? Czy pamięta Ksiądz Rektor swoją szkołę podstawową?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: *Rodzice nie byli jakoś nadzwyczajnie rozmodleni. Widziałem jednak jak wieczorem ojciec klękał i odmawiał pacierz. W każdą niedzielę chodziliśmy do kościoła. Na „Stanisławówkę” latem, ale najczęściej do katedry, choć naszym parafialnym kościołem była Fara. W katedrze interesowały mnie malowidła. Pamiętam, że kiedyś zapytałem się o ołtarz poświęcony św. Stanisławowi Biskupowi.*

*W czasie świąt Bożego Narodzenia śpiewaliśmy kolędy, pamiętam też, jak ojciec śpiewał *Kiedy ranne wstają zorze, i Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Rodzice nauczyli mnie oczywiście podstawowych modlitw: *Ojciec Nasz* i *Aniele Boży*. W domu rodzinnym było realizowane to, co nazywamy wartościami chrześcijańskimi i ogólnoludzkimi. Rodzice byli uczuleni na pracowitość, wymagali pracowitości. Wiedziałem co to jest prawdomówność. Jak przychodził jakiś biedny, mama nie tyle bezpośrednio, co przez ze mnie dawała pomoc. Momenty patriotyczne były mocno wyakcentowane, ponieważ Polska odzyskała wówczas wolność. Ojciec brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Często opowiadał o swoich przeżyciach, latem, chodziliśmy na kopiec, w stronę Trzepowa, gdzie wielu poległo w obronie Płocka. Te wartości były wyakcentowane mocno.*

– Jest więc Ksiądz Rektor związany z Płockiem od urodzenia. Czym się zajmowali Rodzice w Płocku?

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: *Ojciec pochodzi z Soczewki. Pracował w Płocku w składzie aptecznym Sztromajera. Potem ukończył zaocznie szkołę drogistów,*

tych którzy prowadzą drogerię. Wtedy to otrzymał dyplom i pokazywał go (wtedy nazywało się to nie „*drogista*”, tylko „*materialista*”). Był dyplomowanym materialistą. Kiedy zmarł pan Sztromajer, którego skład apteczny był na Placu Narutowicza, jego siostry oddały w dzierżawę ojcu ten sklep. Prowadził sklep przez jakiś czas, a kiedy go sprzedali, ojciec był bez pracy przez jakiś czas. Dojeżdżał do Włocławka.

Mama urodziła się w Warszawie. Mama mojej matki była bardzo pobożną kobietą, chodziła zawsze do oo. Kapucynów. Potem dowiedziałem się, że modliła się, żeby jeden z jej synów został księdzem, ale nikt nie został. Byli nastawieni bardziej lewicowo. Była moją matką chrzestną, ale umarła gdy miałem 3 lata, więc jej nie pamiętam. Moi Rodzice mieszkali w Płocku przy ulicy Pięknej (koło Jagiellonki). Później mieszkaliśmy na Kolegialnej i na Nowym Rynku 14.

– *Jak Ksiądz Rektor wspomina tamten Płock? To było miasto szare, małe i pounure?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Dla mnie to było duże miasto. Było tutaj sporo Żydów. Chodziłem jako dziecko do przedszkola prywatnego przez 6 lat, a potem do szkoły podstawowej na Kolegialnej. Pierwszą klasę szkoły podstawowej ukończyłem w Płocku. Nie pamiętam, żeby uczyli religii w tej szkole. Ale wtedy kończyła trzecią klasę moja starsza siostra i ona była u pierwszej Komunii Świętej. Jej prefektem był późniejszy Biskup P. Dudziec. Religia była, ale zdaje się, dopiero od trzeciej klasy, w pierwszych klasach nie było jej.

– *A jakieś wspomnienia ze szkoły podstawowej. Opowiadają, że w tamtej szkole był porządek.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Nie pamiętam specjalnie nic ciekawego. Pamiętam tylko, że w rocznicę śmierci Piłsudskiego nauczycielka przyszła z płaczem, że Marszałek umarł. Tragicznie przeżywali tutaj nauczyciele śmierć Piłsudskiego.

– *W Płocku Ksiądz Rektor był do 1939 roku?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Nie. Gdy rozpocząłem już drugą klasę, a więc w 1937 r., rodzice się przenieśli do Kutna. Z Kutna ojciec dojeżdżał nawet do Włocławka. Mama miała pracę w Kutnie, bo tam mieszkał jej ojciec i krewni.

– *I mama pracowała też?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak, pracowała. A ojciec właściwie cały tydzień był poza domem, przyjeżdżał do domu na niedziele. W Kutnie mieszkaliśmy ponad rok. Skończyłem tam drugą klasę i zacząłem trzecią. Szkoła była na peryferiach. Lekcje religii też tam nie było, nie wiem dlaczego. Przynajmniej nie pamiętam. Dużo było tam „dzieciarni” robotniczej, rodzice ich nie mieli pracy. Dzieci były zaniedbane i stąd były różnego rodzaju konflikty.

– *To nie była prywatna szkoła, jak w Płocku?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Nie, patronem był Biskup Bandurski. On był biskupem legionów. Potem Piłsudski chciał, żeby on został biskupem polowym. Tak

się nie stało. Ze szkoły kutnowskiej pamiętam taki obraz: kiedyś na przerwie jakiś kolega zaczął mnie bić. Chciałem go powstrzymać i przewróciłem go. Zobaczyła to nauczycielka i mówi, żebym zabierał książki i poszedł do domu po rodziców. Wtedy mama musiałaby przyjść. Ja mówię: „to kolega rozpoczął. Czy on pójdzie też po rodziców? „Nie”. „Ty idź”. Powiedziałem sobie: „do takiej niesprawiedliwej szkoły to już w ogóle nie przyjdę”. Namówiłem jeszcze dwóch czy trzech kolegów i chodziliśmy na łyżwy. To były moje pierwsze wagarzy. Nauczyłem się dzięki nim dobrze jeździć na łyżwach. Kiedy o tym dowiedziała się mama, poszła do nauczycielki z pretensją, że nie powiadomiła rodziców. Nauczycielka chciała się jakoś zrehabilitować i traktowała mnie pozytywnie.

Wspominam też i inne wydarzenie. To już było na wiosnę, w drugiej klasie. Trzech kolegów, takich trochę z „marginesu”, chciało ze mną handlować znaczkami. Mieliśmy pójść nad rzekę Ochnię, ale widzę, że oni mnie prowadzą na bzdrosza. Mówię, że ja przyjdę jutro. Rzucili się na mnie, wyrzucili wszystkie książki w piasek. Powiedzieli, że jak po 5 groszy nie przyniosę im jutro, to mnie utopiają w tej Ochnie. To jest mała rzeka, więc rodzicom nie mówiłem. Zresztą tylko mama była, ojciec był we Włocławku. Ale wpadłem na pomysł, żeby trochę cukierków kupić i przekupić dwóch kolegów, którzy powtarzali tę klasę, a więc starszych. Byli silniejsi. Miałem obstawę. Tamci już od razu się zorientowali.

– *Kiedy rodzice przenieśli się do Żuromina? Przed wojną?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. W 1938 r., na początku trzeciej klasy szkoły podstawowej przenieśliśmy się do Żuromina. Tam ojciec kupił na spółkę sklep materiałów aptecznych i farb. Pieniądze miał pożyczone od jednego z braci mojej mamy, który studiował w Krakowie, ale pracował także w rolnictwie. Brał urlop i pracował na majątku, zbierał pieniądze. I wtedy te pieniądze pożyczył, żeby je potem systematycznie otrzymywać. I tak znaleźliśmy się w Żurominie, jako współwłaściciele sklepu.

– *Też była to drogeria?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Nie. To się nazywał skład materiałów aptecznych i farb.

– *Jeśli można zapytać o status materialny, wtedy już był lepszy?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak, ale to dopiero wtedy. Rodzice nie mieli kłopotów, jeżeli chodzi o wyżywienie. Rodzice dbali o nas, nie byliśmy głodni.

– *Czy miał Ksiądz Rektor liczne rodzeństwo?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: W Płocku miałem dwie siostry. Jedna siostra starsza, a druga młodsza urodziła się w 1933 roku. Jak wyjeżdżaliśmy do Kutna, było nas troje. A jak przyjechaliśmy do Żuromina, to się jeszcze urodziło trzech braci. Sześcioro nas było. W Żurominie przed wojną skończyłem czwartą klasę szkoły podstawowej. No i wybuchła wojna.

– *Jak Ksiądz Rektor wspomina księży ze swojej parafii? Z Kutna pewnie nie pamięta Ksiądz Rektor żadnego, ale z Żuromina już tak?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Był tam ksiądz Malinowski, który został wikariuszem. Został zamordowany w czasie wojny w Działdowie. Ale on nie uczył religii w mojej klasie. Mnie uczył jakiś świecki człowiek, który uczył także muzyki, śpiewu i religii. Niewiele pamiętam, ale po trzeciej klasie szkoły podstawowej trzeba było przygotować się do Komunii Świętej. I to było tak, że w wakacje przychodziliśmy codziennie po południu. Dziewczyny ze starszych klas uczyły nas katechizmu na pamięć. Co drugi dzień przychodził ksiądz Malinowski i trochę wyjaśniał treść katechizmu.

Ponieważ ja dobrze czytałem, to mi dali najniższych trzech, żeby uczył ich katechizmu. Potem był egzamin. Nie lubiłem uczyć się na pamięć i pamiętam, bałem się, czy zdam ten egzamin. Pytał ksiądz Malinowski. Zapytałem się, czy mogę odpowiadać swoimi słowami. Odpowiedział, że proszę bardzo. Po swoim odpowiadaniu i zostałem przedstawiony do nagrody. Z tym, że były zdaje się trzy nagrody, a było sześciu przedstawionych do nagrody. Ja wylosowałem – różaniec. Ponieważ nie umiałem wtedy się modlić na różańcu, uczyła mnie starsza siostra, która była pod urokiem księdza Malinowskiego. Było to po trzeciej klasie w wakacje w 1938 roku.

Pierwsza Komunia Święta nie była uroczysta. Owszem, była spowiedź, chyba u księdza Staniaszko. Dopiero za rok miała być uroczysta Komunia Święta, ale wtedy wybuchła wojna i u tej uroczystej Komunii nie byłem. W 1939 r., w wakacje, byłem bierzmowany przez Bpa L. Wetmańskiego. Było przygotowanie do bierzmowania, choć niewiele pamiętam z tego. Tylko tyle, że ksiądz proboszcz się pomylił. Dajmy na to, że Biskup miał przyjechać o czwartej, a proboszcz powiedział, że o trzeciej przyjedzie. A po bierzmowaniu ojciec chwalił kazanie Biskupa. Biskup mówił, że można się modlić pracą i uczciwością. Nie pamiętałem sam tego, co Biskup mówił, tylko to, co ojciec powtarzał.

– *Czym się charakteryzowało duszpasterstwo przed wojną?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: W Żurominie ksiądz organizował już wtedy krucjatę. Zapisalem się do tej krucjaty.

– *Jaka to była krucjata?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Była to krucjata poświęcona Matce Bożej – Sodaliczka Mariańska. Zebrania organizowano rzadko. Ksiądz zachęcał do czytania książeczek religijnych, czasem nawet „zmuszał” do ich wypożyczenia. Wypożyczałem je, ale nie interesowało mnie to. Oddawałem je po kilku tygodniach, ale nie czytałem ich. Były też urządzone jasełka, czyli odtworzenie pewnych wydarzeń z życia Chrystusa, w sposób obrazowy.

– *Organizowano wtedy Msze dla dzieci? Przypomina sobie coś takiego Ksiądz Rektor?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Pamiętam to. Denerwowaliśmy się, że musieliśmy chodzić parami. Przynajmniej mnie i wielu innym to nie odpowiadało. W Żurominie był prowadzony sierociniec. Jeden z chłopców, w 1939 r., mówił mi, że bę-

dę misjonarzem. Ja mówię, „*absolutnie nie będę misjonarzem*”. „*Misjonarzem czy będziesz, to nie wiem, ale księdzem to na pewno*”. Mówię: „*absolutnie, co ci przyszło do głowy. Ja księdzem nawet nie myślę być*”. On mówi: „*co więcej w najbliższym czasie zostaniesz ministrantem*”. Mówię: „*ani ministrantem nie będę, ani księdzem*”.

Chyba w maju, w 1939 r. graliśmy w piłkę, w spażaka przy kościele, gdzie akurat przechodził ksiądz. Nie wiedziałem, że gram z ministrantami. Ci koledzy mówią: „*proszę księdza, tutaj Tadeusz ma coś do powiedzenia*”. Więc mnie wziął za rękę i prowadzi do kościoła. Mówi, żebym powiedział. Wtedy sobie uświadomiłem, że ci chłopcy są ministrantami. Tak na odczepne powiedziałem, że „*chcę być ministrantem*”. „*No to proszę bardzo*” – powiedział ksiądz.

– *I tak Ksiądz Profesor stał się ministrantem?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak, przypadkowo. Pamiętam, brałem udział w majowym nabożeństwie. Z tym, że litania mnie nie pociągała. Na mnie wrażenie zrobiła modlitwa św. Bernarda, którą do dzisiejszego dnia odmawiam. Dziwię się, że ten kolega przepowiedział jedno i drugie; ministranturę i kapłaństwo. To były już jakieś początki powołania, które dostrzegł ten gorliwy ksiądz.

– *To był ten sam ksiądz Malinowski, który potem był w Winnicy?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Nie, to był jego brat. Trzech braci było księżmi i dwie siostry zakonne. Ale to był brat rodzony, Stanisław. On był bardzo gorliwy, aż do granic wytrzymałości. Pamiętam, podczas zebrania sodalicy zwrócił się do mnie (z pytaniem): *gdyby rodzice zabronili mi przyjść do kościoła w niedzielę, co bym zrobił?* Wiedziałem, że chodziło mu o sprawę mojego przywiązania do Boga. Mówię, że rodzice pozwalają mi chodzić do kościoła i nigdy nie zabraniają. On jednak ciągle pytał. A ja ciągle odpowiadałem: *nie, nie i nie*. Dla mnie to było takie trochę dziwne.

Jak zacząłem poznawać i czytać katechizm, wielkie wrażenie zrobiła na mnie odpowiedź na pytanie: „*po co Pan Bóg człowieka stworzył*”. Odpowiedź brzmiała: „*żeby Go znał, kochał, wiernie Mu służył i za to niebo otrzymał*”. Ta odpowiedź przez całe życie towarzyszy moim myślom.

– *Jak w tak krytycznym umyśle młodego chłopca wyglądała ówczesna szkoła? Dzisiaj się mówi, że szkoła międzywojenna, zwłaszcza w latach 30-tych, była modelowa.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Pamiętam, że nauczycielki były pobożne. Kiedyś po wakacjach, z trzeciej do czwartej klasy, pani Listkowa wróciła z Holandii. I opowiadała, że tam są bardzo pobożni ludzie. Nie tylko w niedzielę chodzą do kościoła, ale i w dzień powszedni. A w Polsce mało chodzą. Była to nauczycielka, która nie uczyła nas religii. W mojej szkole wspominano często nauczyciela Szefflera. Ja go nie spotkałem w Żurominie, ale miał opinię łagodzącego wszystkie konflikty między dziećmi żydowskimi i polskimi.

– *A czy Ksiądz Rektor pamięta swoich kolegów?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: W mojej szkole 30% to były dzieci żydowskie.

– *Jakie były relacje między wami?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Dość poprawne. Z matematyki chłopiec pochodzenia żydowskiego – Gutenberg zazwyczaj podnosił palce jako pierwszy. Ja sobie wymyśliłem, że pierwszy przed nim będę podnosił. I podnosiłem palce w międzyczasie sobie przeliczając np. 17x16. On natomiast najpierw liczył, potem podnosił rękę. Nie mógł się zorientować, jak ja liczę. I pytał się mnie. Ale mu nie powiedziałem.

Był kolega o nazwisku Tylbor. Kiedy po południu w piątek szliśmy do szkoły, na ostatniej godzinie, gdy go wzywała nauczycielka do tablicy, mówił, że jest szabat. Może dwójkę dostać, ale nic nie napisze. W Żurominie była synagoga i szkoła dla dzieci żydowskich.

– *Czy między dziećmi były jakieś napięcia, kłótnie, bójki?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Już przed samą wojną czasami były. Niektórzy z kolegów polskich występowali przeciwko nim. Jeszcze w Płocku straszono nas Żydami, że wezmą na macę.

Jako młody chłopiec miałem takie zdarzenie: wracałem ze szkoły, chyba w pierwszej klasie na Kolegialnej zatrzymał mnie starszy, dwunastoletni chłopak. Żądał ode mnie pieniędzy. Miał nóż. Żebym miał, to bym dał mu te pieniądze. Ale nie miałem. Zacząłem uciekać. On mnie gonił. Nikt się nie zainteresował. Przebiegłem przez Kolegialną, Tumską. Byłem już na Nowym Rynku, ale widzę, że mnie dopada. Był starszy. Wpadłem do jakiegoś sklepu. Okazało się, że był to sklep żydowski. Teraz nie wiem: kogo bardziej się bać? Starszy Żyd pyta: „co takiego się stało”? Zobaczył tego chłopaka i zapytał się, „co on ode mnie chce”. Mówię, że chce 5 groszy. Wyszedł, powiedział: „5 kijów dostaniesz, a nie 5 groszy”. Zapytał mnie, gdzie mieszkam. Mówię: tutaj pod 14-tym. Zamknął sklep i zaprowadził mnie do domu. Pamiętam, że pomyślałem: Żydzi nie muszą być źli. To wydarzenie zmieniło radykalnie mój stosunek do Żydów.

– *Co się działo w czasie wojny w 1939 r.? Szkoła została zamknięta?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Mieliśmy iść 1 września do szkoły i dowiedzieliśmy się, że wojna wybuchła. Nie musieliśmy iść do szkoły. Słyszeliśmy o obronie Lwowa i Płocka, podczas pierwszej wojny światowej, gdzie dzieci były bohaterami. W Żurominie nie mieliśmy takiej możliwości. Liczyliśmy na to, że Polska nie da się pokonać Niemcom. Więc sam wybuch wojny nie był dla nas, dzieci, taki straszny. Władze, policja, wszystko uciekło. Nawet niektórzy mieszkańcy uciekali z Żuromina. Mówiono, że Niemcy mordują, wieszają. Moja siostra namawiała rodziców, żeby też uciekać. Mama poszła z nią do księdza Staniaszki. Pytała, co robić. A ksiądz mówił, żeby absolutnie nie uciekać. Gdy uciekniemy, to już nie mamy po co wracać. Wszystko rozgrabią. I nie uciekaliśmy. Pamiętam, że dość późno, bodajże dziewiątego września, do Żuromina weszło niemieckie wojsko. Dzieci wybiegły z ciekawości. Niemcy dawali cukierki. Byłem wściekły na te dzie-

ci, które biorą od Niemców cukierki. Niektórzy nawet fotografowali się z Niemcami.

– *Szkoła została zamknięta?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Niemcy przyłączyli nasze tereny do Prus Wschodnich. Początkowo głosili, że trzeba przychodzić do szkoły. W październiku i w listopadzie poszedłem do szkoły i chyba ze dwa może trzy tygodnie uczył nas Volksdeutsch niemieckiego. Najpierw spisali wszystkie dane. Musieliśmy przychodzić od 8 rano do pierwszej, nie na naukę, lecz do pracy, do wrywania trawy na trawnikach, zbieranie kamieni na polach, rozbierania domów po wysiedleniu Żydów.

– *I tak dzień w dzień?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak jest. Byliśmy dziećmi ze szkoły podstawowej. Kiedy wywieziono Żydów następnego roku, zapędzono nas do rozbierania domów żydowskich. Jeśli ktoś źle pracował, to był karany fizycznie.

– *Ile lat Ksiądz Rektor chodził do tej pracy?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Do 1943 r. Jeśli ktoś miał 14 lat, a nie pracował, to wywozili na roboty. Ojcu zabrali sklep, ale dali w dzierżawę. Na szyldzie figurował nie jako właściciel, lecz dzierżawca. Ojciec mógł zatrudnić w sklepie pracownika. I zatrudnił mnie. Pamiętam to, że w 1943 r. oficjalnie byłem zameldowany w Sierpcu, w Arbeitsamcie, a pracowałem w sklepie. Dostałem dodatkowe kartki na chleb. Zawsze miałem kilka deko chleba więcej. Nie bałem się wywiezienia na roboty.

– *Praktycznie przez 5 lat wojny Ksiądz Rektor nie pobierał żadnej nauki? Może odbywały się tajne komplety.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak były. Najpierw przychodził do domu nauczyciel, który się ukrywał. Szkołę podstawową, 5 i 6. klasę skończyłem do 1944 r. Była w Żurominie nauczycielka, która uczyła w gimnazjum na Wołyniu. Ona przyjechała do swojej rodziny. Wzięła mnie na egzamin i orzekła, że od razu pierwszą gimnazjalną będzie przerabiać. Pamiętam, że od maja 1944 do kwietnia 1945 r. zrobiłem dwie klasy gimnazjalne. Do torby zwykłej, z papieru wkładało się książki i chodziło na tajne nauczanie. Nikt nic nie podejrzewał.

– *Ksiądz Rektor chodził do domu, do tej nauczycielki?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. Bardzo lubiłem matematykę. Nie miałem trudności z czytaniem. Jeśli chodzi o pisanie, to nie było wielkich kłopotów, ale nie lubiłem tego.

– *Jak wyglądała służba ministrancka w czasie wojny?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: W czasie wojny byłem też ministrantem u ks. Staniaszko. Było u nas w Żurominie ze 40 ministrantów w czasie wojny. W 1943 r. postanowiłem zorganizować drużynę harcerską. Jeszcze przed wojną należałem do zuchów w Kutnie, a potem do harcerstwa w Żurominie. Ideały harcerskie mi

odpowiadały, zwłaszcza Miłość Boga i Ojczyzny. Najpierw z dwoma kolegami założyłem tajny klub. A potem w porozumieniu z nimi założyliśmy tajną drużynę harcerską.

Były dwa zastępy. Każdy miał jakiś pseudonim. Mieliśmy zebrania, najczęściej były one po niedzielnych nieszpórach w celach klasztoru. Chodziliśmy też do okolicznych lasów, nad Wkrę. Mieliśmy tam podchody i różne ćwiczenia harcerskie, np.: fechtunek. Po wojnie jeden z harcerzy został drużynowym w Żurominie. Inny, który był w Warszawie, Jurek Maryniak, skończył politechnikę, brał udział w turniejach szablistów. Tak owocowało harcerstwo.

– *A wiedział o tym ksiądz i rodzice? Czy oni byli jakoś zaangażowani w podziemie?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Rodzice nie wiedzieli o harcerstwie. W Żurominie był przez jakiś czas brat młodszy mojej mamy, który był junakiem. Pracował na Wschodzie. Potem kilka miesięcy był w obozie niemieckim, skąd go wypuścili. On też pracował w sklepie. Kiedyś go aresztowano. Siedział w Działdowie, w tym samym czasie, kiedy przebywał tam bp Wetmański. Po kilku miesiącach wypuszczono go. Bał się i uciekł do Generalnej Guberni. Wujek przeżył wojnę. W 1944 r., jak miałem 5 lat, zostałem wzięty do kopania okopów. W listopadzie była łapanka w kościele. Okrążyli kościół i wszystkich mężczyzn zabierali. Wtedy udało mi się z kościoła uciec. Później chodzili po domach i mnie zaaresztowali. Wywieźli wieczorem samochodami do Bieżunia. Trzymali nas całą noc w kościele. Następnego dnia wsadzili nas na furmanki, żeby wywieźć do pracy. Po drodze dwóch uciekało. Jednego zastrzelili, drugiego pobili. Ja wiedziałem, że uciekać nie ma sensu. Ale wpadłem na pomysł: koło Głinojecka, jak pojechaliśmy już w stronę Ciechanowa, był olbrzymi zakręt z drzewami. Siedziałem na przedostatnim wozie, a na ostatnim siedział Niemiec. Wskoczyłem i schowałem się za drzewem. On nie zauważył i pojechali dalej. Spotkałem dwóch mężczyzn, którzy wracali z cukrowni z Głinojecka. Jednego z nich zapytałem, czy mogę przenocować? Zgodził się sądząc, że jestem partyzantem. Przenocowali mnie i poczęstowali mlekiem z kluskami. Następnego dnia wracałem do Żuromina. Przez jeden dzień przeszedłem ponad 50 km. Miałem kompas i wiedziałem, że trzeba iść na północny zachód.

– *Co działo się z rodziną Księdza Rektora w czasie wojny?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Jeden z braci urodził się w 1938 r., drugi w 1942 r., a trzeci najmłodszy po wojnie w 1945 r. Jeden z braci mojej mamy, przed wojną ożenił się z Hofmannową. Ślub był w kościele ewangelickim. Był dyrektorem radia w Toruniu. A potem dyrektorem rozgłośni radiowej w Łodzi. Prowadził audycje antyniemieckie. Niemcy szukali go, ale ukrył się i przetrwał całą wojnę. Był nawet szefem Armii Krajowej na okręg łódzki. Po wojnie leczył się w Otwocku, ponieważ zachorował na gruźlicę. Gdyby nie zmarł, ubowcy wykończyliby go.

– *Po wojnie uczył się Ksiądz Profesor w najstarszej szkole średniej w Polsce, w Liceum im. Stanisława Małachowskiego. Czy to była już 3 i 4 klasa gimnazjum?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tutaj przyszedłem do trzeciej klasy. W 1945 r. zamierzałem wstąpić do Niższego Seminarium, ale ta szkoła rozpoczynała zajęcia dopiero 15. kwietnia. A Małachowianka w lutym. W marcu mieli już zakończony jeden semestr. Ojciec zwrócił się do ks. dyrektora Strzeszewskiego. Ten zapytał mojego ojca, czy chcę zostać księdzem? Odpowiedziałem, że nie. Więc mnie nie przyjęto i poszedłem do Małachowianki. Miałem tam kłopoty, ponieważ w ciągu jednego semestru musiałem nadrobić całą trzecią klasę. Miałem wtedy same trójki, ale jakoś się udało. W ciągu roku udało mi się ukończyć trzy klasy! Potem już czwartą klasę kontynuowałem normalnym trybem. Miałem wtedy 16 i 17 lat.

– *Jak funkcjonowała Małachowianka tuż po wojnie?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Wspaniały był prefekt – Ksiądz Fronczak. W Małachowiance, w każdą niedzielę o 9, spotykaliśmy się na Mszy Świętej, odprawianej w kaplicy szkolnej. Ksiądz Prefekt każdemu z nas dawał mszaliki amerykańskie. Odmawialiśmy wspólnie po polsku części Mszy Świętej, nawet „Ojcze Nasz”. Potem się dowiedziałem od Rektora Księdza W. Jezuska, jak byłem w Seminarium, że było to nielegalne. Modlitwa „Ojcze Nasz” wchodziła do kanonu i po polsku nie wolno było jej odmawiać. Oprócz tego, codziennie, za dziesięć ósma był apel. Wszyscy musieli na nim być. Polegał on na wspólnych modlitwach. Wszystkie klasy wchodziły do kaplicy i modliły się dziesięć minut.

– *Czy młodzież rzeczywiście się modliła?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. Modliliśmy się, bardzo poważnie podchodziliśmy do tego. Nauczyciele zwracali uwagę, żeby ktoś się nie spóźnił. Ja mieszkałem na końcu Płocka, na Słonecznej. Przyszedłem kiedyś ze 2 minuty spóźniony. Akurat miał dyżur profesor od wychowania fizycznego. Zapytał mnie, dlaczego się spóźniłem. Powiedziałem, że mieszkam bardzo daleko. Nic nie mówił. Ale w innym przypadku, byłaby kara.

– *Czy w niedziele Msze Św. były obowiązkowe? Sprawdzał ktoś obecność?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Nie, nikt nie sprawdzał. Mimo to wszyscy przychodzili chętnie. Ksiądz Fronczak był bardzo otwarty na różne poglądy. Np. do 1950 roku ewolucja była oficjalnie potępiona przez Kościół. Dopiero w 1950 r. ukazała się encyklika „*Humani generis*” Piusa XII. Tymczasem już w 1947 r., ksiądz Fronczak mówił, że jeśli chodzi o ciało ludzkie, to można przyjąć ewolucję. Miał on bardzo duży autorytet wśród uczniów. Jak byłem w czwartej gimnazjalnej, zapytał nas, czy jest ktoś chętny do odmawiania modlitw o powołania kapłańskie. Kilku nas się zgłosiło. Ja na serio potraktowałem tę modlitwę Piusa XII i odmawiałem ją przez wiele lat.

– *Czy wtedy myślał Ksiądz Rektor o swoim powołaniu?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Pierwsze oznaki powołania pojawiły się już w Żurominie w 1943 bądź 1944 r. Poszedłem wtedy z bratem pomagać pracce do magła. Włożył on nogę w magiel i nastąpiło zgniecenie. Groziła mu amputacja. Lekarz był wtedy chory i stwierdził, że to jest tylko pęknięcie. Zaraz po wy-

padku wszedłem do kościoła. Modliłem się o jego zdrowie. Przedstawiałem tę intencję Matce Bożej. Chciałem nawet „oddać” swoją nogę. Wtedy usłyszałem: „Ja nie chce nogi, chcę ciebie”. Tak to odczytałem. Wtedy pierwszy raz pomyślałem o Seminarium. Brat wyzdrowiał.

Drugie wydarzenie miało miejsce w Płocku. W 1945 r. wciągnięto mnie do Armii Krajowej. Miałem nawet rewolwer. Jeden z kolegów zobaczył go i prosił o pokazanie. Zaczął się nim bawić, tak nieszczęśliwie, że postrzelił się w rękę. Drugi kolega, który również był w Armii Krajowej, poszedł z nim do lekarza, Beczkowicza. Lekarz wyjął kulę i powiedział, żebyśmy nie bawili się bronią. Ja się wtedy modliłem. Znowu przyszła myśl: „przecież przyrzekałeś, że pójdziesz do Seminarium. Dlaczego nie poszedłeś? Wszystko będzie dobrze. Musisz dotrzymać słowa”. Akceptowałem to, ale jeszcze nie byłem pewny, czy mam powołanie.

Wahałem się, czy nie pójść na fizykę. Na lekcji religii ksiądz Fronczak definiował powołanie kapłańskie, jako stałe działanie na myśli i uczucia przez Ducha Świętego. Na półtora roku przed maturą zdecydowałem, że pójdę do Seminarium. W Małachowiance odbywały się rekolekcje wielkopostne. Po tych rekolekcjach poszedłem do spowiedzi, do księdza Cz. Chojeckiego. Powiedziałem mu, że idę do Seminarium. To był mój pierwszy kontakt z księdzem Chojeckim.

– *W Małachowiance Ksiądz Rektor skończył dwie klasy gimnazjalne i liceum?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Wtedy cztery klasy gimnazjalne tworzyło tzw. małą maturę. Dwie licealne tworzyło dużą maturę. Te licea miały kilka profili: albo humanistyczne, albo klasyczne albo biologiczne. Ja wybrałem matematyczno-fizyczne.

– *Podczas przeszło trzech lat spędzonych w Małachowiance zetknął się Ksiądz Rektor z harcerstwem.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Owszem, należałem do harcerstwa. We wrześniu do naszej klasy przyszedł Wacław Milke. Oczarował nas. Opowiadał o tym, jak przeżył obóz koncentracyjny. Zaproponował, żebyśmy założyli krąg starszo harcerski. W naszej klasie powstał taki krąg. Tworzyło go kilkanaście osób. Organizowaliśmy kominki patriotyczne, w okresie Bożego Narodzenia jeździliśmy do biednych dzieci dawaliśmy prezenty. Była to akcja miłosierdzia. W maju nasze zebrania odbywały się często w kościele na „Górkach”. Potem z tego kręgu powstała drużyna artystyczna. Dołączyły jeszcze *reginki*, uczniowie ze szkoły handlowej i z Jagiellonki. I tak powstał Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka”.

– *Praktycznie Ksiądz Rektor był u początków „Zespołu”?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak.

– *Kto opiekował się tym zespołem od strony religijnej?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Opiekunem harcerstwa był Ksiądz Cz. Chojecki, który był nauczycielem w szkole podstawowej. Był też ksiądz Ziembasalezjanin. W 1946 r., gdy byliśmy na obozie pod Jelenią Górą, ci dwaj księża mieszkali z nami w namiotach i odprawiali Mszę Świętą. Druh Milke pokazywał nam, jak

wartości religijne łączyć z wartościami humanistycznymi. Mówił, że między jednym i drugim jest ścisły związek.

– *Czy nie napotykało to trudności w Polsce Ludowej?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Chciano go zmusić, żeby przestał chodzić do Kościoła. Grożono mu odebraniem zespołu. Wysłali go do Warszawy do ministerstwa. Jadąc tam zabrał ze sobą krzyż obozowy. Powiedział, że dzięki temu krzyżowi przeżył obóz koncentracyjny przez 5 lat i nie wyrzeknie się krzyża. Urzędnik, z którym rozmawiał, przyrzekł załatwić tę sprawę.

Kiedyś „Dzieci Płocka” pojechały do Francji. W niedzielę poszli do kościoła. Kiedy zobaczyła to „opiekunka” zespołu, powiedziała, że „policzy” się z druhem Milke po powrocie. Tak się złożyło, że ksiądz, który odprawiał Mszę był razem z Druhem w obozie. Poznali się, a uczestniczący na Mszy Św. zapraszali do siebie na posiłki „Dzieci z Zespołu”. Wtedy ta osoba zmieniła zdanie.

– *Ksiądz Rektor utrzymywał kontakty z Panem Druhem Milke przez całe życie?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. Po ukończeniu Seminarium chodziłem tam na różne zebrania. Miałem z nimi stały kontakt. Zespół nie miał stałego miejsca spotkań. Wtedy powstało „Stowarzyszenie” Opiekunów Zespołu Dzieci Płocka i doprowadziło do powstania domu harcerskiego przy ul. Jachowicza. Ja byłem w grupie organizującej to stowarzyszenie.

– *Pan Druh Milke wychował tysiące ludzi.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. Właściwie ten zespół był najlepszą szkołą wychowania. Pozostało nam to na całe życie. Koledzy, którzy mnie dzisiaj odwołują, to głównie osoby z tego zespołu.

– *Wracając do lat licealnych, czy nie spotkał się Ksiądz Rektor z jakimiś nastrojami antyreligijnymi?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Zaczynano nas straszyć, że jeśli ktoś nie zapisze się do partii, to nie zda matury. Większość z kolegów i koleżanek zapisała się. Tylko cztery osoby nie zrobiły tego – dwie koleżanki, jeden kolega i ja. Kiedyś polonistka, jeszcze przed maturą, powiedziała „to co, jeszcze u was jest czwórka reakcjonistów”. Przed samą maturą było to groźne. Był to 1948 r. Ja wstałem i powiedziałem: „może pani Profesor chciałaby na prezydenta Bieruta, powiedzieć, że jest reakcjonistą? Przecież on jest bezpartyjny”. A może marszałek Polski, Żymierski, się Pani nie podoba? On też jest bezpartyjny. Ona wtedy zbladła. Powiedziała, że odwołuje to, co powiedziała. Wystraszyła się. A moi koledzy i koleżanki dziękowali mi za to wystąpienie.

– *Czas w końcu na maturę. Czy wówczas matura była z wszystkich przedmiotów?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Maturę pisemną zdawałem z polskiego i matematyki. A ustną z matematyki, fizyki i wybranych zagadnień nauki o Polsce.

– *A czy były wtedy języki obce na maturze?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Nie.

– *Jakie obce języki były nauczane w Małachowiance?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: W mojej klasie uczono angielskiego. Wcześniej uczyłem się niemieckiego i francuskiego. Angielskiego uczyłem się od 4. klasy w szybkim tempie. Jakoś sobie jednak dałem radę. Ostatecznie wyszedłem na czwórkę.

– *Czy po maturze od razu miał Ksiądz Rektor jasność, co robić dalej?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Półtora roku przed maturą podjąłem decyzję o kapłaństwie. Bez wątpienia wiedziałem, że to jest moja droga.

– *Czy rodzice też wiedzieli półtora roku wcześniej?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Nie. Tuż przed maturą, gdy chcieli kupić mi nowy garnitur, powiedziałem, żeby się wstrzymali, bo ja idę do Seminarium.

– *I jaka była ich reakcja?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: W sumie nie sprzeciwiali się. Według mnie byli raczej zadowoleni, choć nie manifestowali tej radości. Pamiętam moment, gdy ojciec odprowadzał mnie na wyjazd do Płocka. Powiedział, że gdybym się zorientował, że to nie moja droga, to żebym rezygnował i nie wstydził się tego.

– *Czy rozmawiał Ksiądz Rektor wcześniej z księżmi o wstąpieniu do Seminarium?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Rozmawiałem z księdzem Fronczakiem. Było to kilka miesięcy przed maturą. Powiedziałem mu, że właśnie się do niego wybieram, bo chcę powiedzieć, że idę do Seminarium.

– *Dochodzimy do momentu, kiedy Ksiądz Rektor przyszedł do Seminarium. Kiedy to dokładnie nastąpiło?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Było to na jesieni w 1948 r. Początek roku rozpoczynał się zawsze 7 września.

– *Kto był wówczas rektorem?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Rektorem był ksiądz Feliks Słonicki – kapelan wojskowy, bibliista, który po kilku latach zmarł. A wicerektorem był ksiądz Edmund Szewczak. Niestety, Rektor często chorował, nie mieliśmy z nim częstych kontaktów. Większość obowiązków pełnił ksiądz Szewczak.

– *Był to historyk Kościoła. Mówiono, że był bardzo otwartym człowiekiem.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. Z tym, że był trochę ustępliwy wobec władz lewicowych.

– *A czy pamięta Ksiądz Rektor innych profesorów?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Pamiętam najbardziej księdza Berlińskiego. Miałem z nim filozofię, później teologię dogmatyczną. Był to kapłan, który lubił,

jak klerycy zadawali pytania. On chętnie na nie odpowiadał. Umiał też w sposób zwięzły oddać istotę jakiegoś problemu. Nie było wtedy prawie żadnych książek. Należało robić notatki.

Był też ksiądz Piechna – wykładowca teologii moralnej. Podchodził do tego przedmiotu bardziej prawniczo. Obowiązywał wtedy łaciński podręcznik Noldina, który był po łacinie. A z łaciną był kłopot. Pamiętam, jak na trzecim roku mieszkałem z księdzem M. Paciuszkiewiczem. On kończył klasykę. Łacinę więc znał lepiej ode mnie. Postanowiliśmy sobie, że będziemy czytać po łacinie i tłumaczyć z tej książki z Księdzem Paciuszkiewiczem. Początkowo przez godzinę przeczytaliśmy pół strony. Uparliśmy się i po miesiącu każdy już 8 – 10 stron czytał swobodnie po łacinie i rozumiał.

Był jeszcze ksiądz Wójcicki – apologeta. On zamykał oczy i mówił z pamięci. Wymagał od nas, żebyśmy też pewne fragmenty znali po łacinie na pamięć. Panoowało przekonanie, że najlepszym stopniem u niego jest 4+, a na „rigorosum” ksiądz Paciuszkiewicz i ja dostaliśmy 5-.

Pamiętam także księdza Jezuska. Uczył prawa kanonicznego i liturgiki.

Pamiętam księdza Gąsiorowskiego. Był wtedy ojcem duchownym. Charakteryzował się wielkim rygoryzmem. Chciał za wszelką cenę, abyśmy zerwali ze „starym człowiekiem”. Myślałem sobie, że jeśli ja bym zerwał ze „starym człowiekiem”, z przeszłością, która mnie doprowadziła do Seminarium, to byłbym pozbawiony korzeni. Uważałem, że trzeba by to przedstawiać w trochę inny sposób. Po dokończeniu studiów biblijnych uczył nas Ks. K. Gąsiorowski Pisma Świętego.

– *Po jego odejściu na KUL, ojcem duchownym został ks. Dąbrowski*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Był to fantastyczny człowiek, jezuita.

– *Z tego co słyszeliśmy, ojciec Dąbrowski pozostał w pamięci wielu alumnów.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Jak byliśmy na drugim roku, przyszedł do Seminarium, żeby poprowadzić nam dzień skupienia. Tak nas zachwyił, że zaczęliśmy się modlić, żeby został ojcem duchownym. I rzeczywiście się tak stało. W przeszłości był antyklerykałem, ale ostatecznie został księdzem. Nie lubił jezuitów i został jezuitą. Przed wojną kończył jeszcze medycynę, ale rok przed ukończeniem zrezygnował.

– *Piękne wspomnienia o nim napisał ksiądz Paciuszkiewicz w książce „Mistrzowie i Nauczyciele”. Na czym w szczególności polegała jego postać w Seminarium? Czy on głosił wszystkie rekolekcje w ciągu roku?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Nie. Rekolekcje wielkopostne zawsze prowadził ktoś zaproszony. Prowadził za to rekolekcje na początek roku, dni skupienia i rozmyślenia. Miał też raz w tygodniu duchowne.

– *A jeśli chodzi o rozmowy, to jak często się one odbywały?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Ze dwa razy w roku każdy z nas szedł na taką rozmowę.

– Chcielibyśmy usłyszeć jeszcze coś o kolegach kursowych Księdza Profesora? Wielu z nich znamy do dzisiaj!

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Wielu znamy, wielu nie znamy. Powiem może trochę od innej strony. W Seminarium byli tacy, którzy nie powinni się tu znaleźć. Pierwszego dnia, gdy przyszedłem, to jeden z kolegów z czwartego roku poprosił mnie abym poszedł z nim na miasto. Zaczął opowiadać, że przyszedł z seminarium warszawskiego. Tam znalazł się przypadkowo, był bowiem związany z wolnomularstwem. Powiedziałem mu, że jeśli przypadkowo przyszedł do seminarium, to po co jeszcze jest w Seminarium. Trzeba zwinąć manatki i uciekać stąd. Zaczął kręcić, że teraz jest już przekonany, że ma powołanie. Nikomu o tym nie mówiłem, ale wcale się nie dziwiłem, jak po dwóch miesiącach został wyrzucony.

Kiedyś z książki innego kolegi wypadł dyplom ZBOWIDU. Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, co to jest za organizacja. Kolega poprosił, żebyśmy nie mówili o tym rektorowi. Okazało się, że był on w Armii Ludowej. Jak on doszedł do seminarium, tego nie wiem. Zatem nie wszyscy klerycy powinni znaleźć się w Seminarium.

– Ile było osób na kursie Księdza Rektora?

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Przyszło nas sześciu. Potem przyszedł siódmy. Ale jeżeli ktoś kończył Niższe Seminarium, to szedł od razu na drugi rok. Zatem na drugim roku było nas już dwudziestu kilku. Tych „ze świata” było tylko sześciu. Potem doszedł kl. Dobrzycki.

– Może wymienimy niektórych spośród kolegów kursowych Księdza Rektora, byli wśród nich także nasi profesorowie.

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. Ksiądz T. Żebrowski, jest ode mnie starszy o rok. Z kolei ksiądz M. Paciuszkiewicz był moim kolegą kursowym. Musiał czekać rok na święcenia dlatego, że był za młody i nie miał jeszcze dyspensy. Był też A. Banecki. Dwaj koledzy z którymi zaprzyjaźniłem się w Seminarium poszli do zakonu. Banecki i Paciuszkiewicz poszli do jezuitów. Z mojego kursu był również ojciec J. Łaszczyński. Ksiądz Lis zaś był z kursu księdza Żebrowskiego. Ale na moim kursie był też M. Gogacz. Tyle, że on nie zakładał sutanny. Twierdził bowiem, że po dwóch latach pójdzie na KUL i wtedy od razu zaliczą mu te dwa lata. Rektor zgodził się na to. Ciekawym jest fakt, że na *tableau* jest w sutannie. Moim kolegą kursowym był też ksiądz T. Król i ksiądz S. Kutniewski.

Ciekawą postacią był ksiądz Starościński-muzyk. Pamiętam też księdza Strzeszewskiego – uczył w WSD astronomii. Szczególną postacią był ksiądz Marciński, który uczył biologii i przeszedł obóz koncentracyjny. Biologii nie lubiłem w szkole średniej, a tutaj polubiłem.

– Jakie cechy chciano wszczepić klerykom? Co było istotą wychowania?

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Istotą wychowania było posłuszeństwo. Wszystko, co jest nakazem, musi być wykonane. Były to czasami dziwne rzeczy. Np. w czwartki chodziliśmy na spacer, parami, jak w przedszkolu. Po dwóch

miesiącach od przyścia do Seminarium już chodziliśmy w sutannach. Jak przyszedłem do Seminarium, modlitwy były po łacinie. Ja łaciny nie znałem dobrze. Podczas modlitw, po łacinie odmawianych, czuliśmy się zatem jak na tureckim kazaniu. W soboty śpiewano na Mszy Św. albo różaniec albo godzinki. Jak moja siostra dowiedziała się o tym, była bardzo oburzona, że w seminarium nie ma wychowania liturgicznego.

Nie wolno było kupować gazet i czytać ich. Ja kiedyś na pierwszym roku kupiłem. Przyszedł wicerektor i powiedział mi, że nie wolno czytać gazet. Gdy przychodziły listy, to wicerektor sprawdzał od kogo, oddawał dziekanowi, a ten nam je przekazywał. Podobnie było z wysyłaniem listów. Trzeba było iść do wicerektora z otwartą kopertą i on mógł powiedzieć, aby przeczytać mu list.

– *Na ogół prosił, żeby czytać?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Rzadko. Pamiętam raz tylko mnie o to poprosił. Pisałem do kolegi, który kończył Niższe Seminarium. Pomyślałem sobie, że w tym przypadku, na miejscu wicerektora też bym poprosił o przeczytanie. Napisałem ten list tak, jak miałbym go później odczytać. Poszedłem do wicerektora i on mnie faktycznie o to poprosił. I przeczytałem, ale sam śmiałem się.

– *Jakie były warunki życia w Seminarium w tych powojennych czasach? Domyślamy się, że nie było lekko. Jakie było np. wyżywienie?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Posiłki były straszne. Zachęcano nas, byśmy przywozili jedzenie z domu. Był chleb i smalec z niewiadomo czego, albo dżem do chleba. Trzy razy w tygodniu były kawałki mięsa, a poza tym najczęściej była kapusta gotowana i ziemniaki jako drugie danie. Te posiłki z mięsem nazywały się „bolszewiki”, a w kotletach mielonych było więcej bułki niż mięsa. Drugie danie, to tzw. podeszwa, była tak twarda, że nie można było jej ugryźć.

– *Nie było wtedy jeszcze centralnego ogrzewania?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Trzeba było palić w piecu. Było zimno, ponieważ węgla dawali bardzo mało. Marzliśmy więc. Nie było też żadnych szaf. Robiliśmy je z kijów oklejanych papierem. Dopiero pod koniec Seminarium, zaczęły pojawiać się szafy. Łóżka też były różne. Nie było materaców, tylko sienniki, które trzeba było wypchać słomą.

– *Czy w latach 1948-53 odczuwało się już wpływy nowej ideologii?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. Była chęć kontrolowania Seminarium. Obstrzeżenia zauważało się już w latach 50-tych, np. mieliśmy powielacze, które kontrola nam zabrała. Nic na powielaczu nie można było drukować ani pisać na maszynie. Pisaliśmy na maszynie notatki z wykładów. Wtedy było kilka egzaminów końcowych, tzw. rigorozów. Na pierwszym roku było rigorozum z łaciny. Na drugim roku z całości filozofii. Trzeci miał rigorozum z apologetyki i historii Kościoła. Na piątym był egzamin z prawa i Pisma Świętego, a na szóstym z teologii moralnej i dogmatycznej.

– *W wychowaniu seminaryjnym szczególną rolę odgrywali rektorzy.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Kolejnym rektorem był ksiądz W. Jezusek. Był bardzo wymagający. Jak się szło do rektora, nie było wiadomo, jak zostanie się potraktowanym. Nigdy nie miał wyznaczonych godzin przyjmowania kleryków. Gdy ktoś przyszedł, kiedy rektor pracował, nie wywoływało to zadowolenia. Ale jednocześnie był serdeczny. Gdy była jakaś potrzeba, to chętnie załatwiał. Każdemu neoprezbiterowi dawał budzik szwajcarski, książki z teologii po łacinie. Troszczył się o nas w wielu sprawach. Od rektora zależało też dalsze studiowanie.

– *Kiedy Ksiądz Rektor dowiedział, że pójdzie na studia?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: W 1952 r. na Boże Narodzenie byłem w Żurminie. Moja młodsza siostra studiowała na KUL-u. Podczas składania życzeń opłatkowych powiedziała mi, że cieszy się, że spotkamy się na KUL-u w przyszłym roku. Byłem zaskoczony. Zapytałem się, skąd to wie. Powiedziała, że ksiądz Jezusek wysłał do byłego kleryka Kwiatkowskiego, pismo na KUL, żeby dowiedział się o kierunki studiów. Kwiatkowski powiedział, że będę wśród tych, którzy będą tam studiować. Oficjalnie dowiedziałem się o tym na zakończenie piątego roku. Biskup Zakrzewski wezwał nas do siebie: Łaszczyńskiego, Kutniewskiego, Paciuszkiewicza i mnie. Wszedłem jako pierwszy, byłem wtedy dziekanem. Biskup posyłając mnie na studia, zapytał na co bym chciał iść. Odpowiedziałem, że na teologię dogmatyczną. Biskup się skrzywił i powiedział, że nie, woli świecki przedmiot. Więc powiedziałem, że mogę iść na matematykę. Zgodził się na matematykę i fizykę na KUL. Zauważyłem, że na KUL-u nie ma takiego wydziału. Biskup wiedział, że od wakacji będzie. Gdy tam pojechałem, zorientowałem się, że są katedry matematyki i fizyki, ale na wydziale filozoficznym. I na własną rękę zapisałem się na filozofię.

Pomyślałem wtedy, że kolega Kutniewski pójdzie na dogmatyczną. Tymczasem on poszedł na klasykę. Łaszczyńskiemu proponowano biologię, ale powiedział, że ma słaby wzrok i nie pójdzie na biologię. Wysłali go więc na wikariusza do Rypina. Gdyby poszedł na prawo, byłby dobrym prawnikiem. Rok wcześniej poszedł do Krakowa na historię ksiądz Żebrowski, żeby uczyć w Niższym Seminarium. Skończył w Krakowie historię świecką i kościelną.

– *Dobrym kolegą Księdza Rektora był ks. M. Paciuszkiewicz.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak, ponieważ razem byliśmy na studiach. W Seminarium jeszcze bliższe kontakty mieliśmy z księdzem Kondrackim. Z księdzem Paciuszkiewiczem jeździliśmy do niego do Wyszkowa. Wybraliśmy się kiedyś na rowerach nad morze. Ale on był młodszy. Ja na jego prymicji mówiłem kazanie.

– *A czy prawdą jest, że jako klerycy zakładaliście już jakieś stowarzyszenie samokształceniowe?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak, ale nie jako klerycy. Już po studiach, gdy przyjechaliśmy do Seminarium, były organizowane dni skupienia. Kiedyś przy-

szło tylko kilku księży profesorów. Zakonnik prowadzący dni skupienia powiedział, że nie będzie przyjeżdżał. Wtedy postanowiliśmy, że sami będziemy się spotykać raz w miesiącu. Było nas z ośmiu. Raz zaprosiliśmy księdza Fronczaka, przychodził też ksiądz Górski. Rozwijało to naszą duchowość, ascetykę. Niektórzy z profesorów zaniepokoiли się tym, co my tam robimy. Przez księdza Górskiego, który był kapelanem, Biskup wiedział o tym.

– *Wracając do czasów KUL-owskich, chcemy zapytać o profil tamtych studiów?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Byłem tam od 1953 r. Przez 4 lata robiłem magisterium. W 1957 r. Biskup pozwolił mi rozpocząć doktorat. Magisterium napisałem z filozofii teoretycznej, ponieważ filozofia przyrody nie była jeszcze wyodrębniona. Z niej chciałem robić doktorat. Na ostatnim roku przed magisterium zaproponowano, żebym zgodził się być wolontariuszem asystentem. Prowadziłem tam ćwiczenia z matematyki u księdza Jakubczyka, potem z filozofii przyrody prowadziłem też ćwiczenia. W styczniu 1958 r. przyjechał ojciec duchowny, ks. Wosiński, z pismem od Biskupa, mówiącym, że ksiądz M. Molski jest chory, a ja przejmuję po nim wszystkie wykłady.

– *Było to już na początku drogi do doktoratu!*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. Przerwano mi wtedy kurs doktorancki, a ja napisałem prośbę o urlop. Wróciłem do Płocka, żeby od lutego 1958 r. rozpocząć wykłady. Wtedy ksiądz Cz. Rychlicki i ksiądz S. Wierzbicki byli na pierwszym roku, ksiądz A. Rojewski na drugim, ksiądz W. Góralski na trzecim. Objąłem wszystkie przedmioty filozoficzne po księdzu M. Molskim. Trwało to półtora roku. Potem ksiądz Molski wrócił, a ja pojechałem w 1959 jeszcze na rok dokończyć doktorat. Po roku jednak wróciłem, aby objąć pełną gamę wykładów. Było to jeszcze przed doktoratem. Kończyłem doktorat dojeżdżając z Płocka do Lublina. Doktorat z filozofii przyrody i ogólnej metodologii nauk otrzymałem w 1961 r.

– *Kiedy więc Ksiądz Rektor się „obronił”?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: W 1961. W sumie trwało to cztery lata. W tym dwa i pół roku pracowałem w Seminarium, czyli właściwie pisałem pracę półtora roku. Miałem kłopoty z tematem pracy. Najpierw z profesorem uzgodniłem, że będę pisał doktorat na temat: determinizm filozoficzny i fizyczny. I zacząłem zbierać materiały. Gdy pojechałem na ostatni rok, chciałem złożyć podanie do Rady Wydziału. Pragnąłem, żeby profesor, podpisał mi je. Wtedy on mówi, że ten temat wzięł do swojej habilitacji. Myślał, że ja nie napiszę. Był to ksiądz Mazierski. Poprosiłem, żeby pożyczył mi maszynopis pracy habilitacyjnej. Wierzyłem, że coś wykombinuję. On się nie zgodził. Pozwolił mi jedynie przeczytać spis treści. Po przeczytaniu, poinformowałem profesora, że już sobie wymyśliłem temat. Po 2 tygodniach przyszedłem z oficjalnym pismem. Temat brzmiał: „Determinizm fizyczny i filozoficzny w świetle pierwszych zasad filozofii tomistycznej”. Widziałem, że na ten temat ks. Mazierski nic nie napisał w swoim maszynopisie. Ks. Mazierski w swojej wydrukowanej pracy habilitacyjnej napisał, że z pierw-

szych zasad wynika determinizm filozoficzny. A ja w swoim doktoracie twierdziłem, iż trzeba jeszcze przyjąć dodatkowe założenia. Moim profesorem oficjalnie był A. Krapiec, a recenzentami – Ks. Prof. S. Kamiński z KUL-u i Ks. Prof. Chojnacki z ATK.

– *Wspomnijmy jeszcze o innych profesorach Księdza Rektora na KUL-u.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Krapiec był tam słynnym profesorem. Był też ksiądz Iwanicki, Rektor KUL-u i późniejszy rektor ATK. Wspaniałym metodologiem i logikiem był ksiądz Stanisław Kamiński. Od niego bardzo dużo skorzystałem. Chodziłem nawet do niego na proseminarium. Proponował mi, żebym robił u niego magisterium. Ale Biskup wołał, żebym zajął się fizyką.

– *A koleżanką Księdza Rektora była też siostra Zdybicka.*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. Ale też moim bliskim kolegą był późniejszy Biskup Dyczkowski. Był to bardzo bliski kolega. Był też jeszcze ksiądz S. Kowalczyk. Pamiętam księdza Bronka Dembowskiego, biskupa włocławskiego. Nazywał mnie bliźniakiem, ponieważ okazało się, że tego samego dnia mieliśmy święcenia kapłańskie, prymicje i obronę doktoratu.

– *Przez cały czas studiów na KUL-u mieszkał Ksiądz Rektor w konwikcie?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. Tam też przeżyłem odwilż 1956 r., i wydania październikowe, a potem rewolucję węgierską.

– *Po doktoracie Ksiądz Profesor wrócił do Płocka. Kiedy nastąpiła nominacja na wicerektora?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Było to w 1961 r., za rektorstwa Ks. W. Jezuska.

– *Praktycznie zaraz po doktoracie został Ksiądz Rektor obciążony obowiązkami wicerektorskimi!*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Tak. W 1961 r. Ksiądz Biskup chciał, żebym uczył matematyki i fizyki w Niższym Seminarium. Zapisalem się po doktoracie zaocznie na fizykę do Poznania. Przyjęli mnie tam na drugi rok i raz w miesiącu musiałem jeździć. Uczyłem w Niższym Seminarium matematyki przez 2 lata, a potem fizyki. A w ósmej klasie uczyłem księdza B. Gwiazdę i księdza S. Kuleszę matematyki.

– *Czy w Poznaniu Ksiądz Rektor skończył fizykę?*

Ks. Rektor Tadeusz Rutowski: Nie skończyłem, bo właśnie rok po tych studiach zostałem wicerektorem. Było to nie do pogodzenia. Tym bardziej, że zaraz po doktoracie dziekan Akademii Teologii Katolickiej, ks. Chojnacki, który był jednym z moich recenzentów, zaproponował mi, żebym wziął wykłady zleczone dla trzeciego i czwartego roku z filozofii przyrody. Dojeżdżałem tam raz na dwa tygodnie we wtorki, za zgodą księdza Molskiego. W tym czasie Rada Wydziału z KUL-u zaproponowała mi przejęcie wykładów po księdzu Mazierskim, który na 2 lata wyjeżdżał do Lowanium. Ksiądz M. Molski absolutnie się nie zgodził.

